

# ORĘDOWNIK

## NAUKOWY.

Spis rzeczy 11go Numeru: „Wyciąg ze wstępu do *Chowanny*, czyli *Systemu Pedagogiki*, p. B. Trentowskiego.  
— *Kilka aforystycznych uwag o Reformie u nas Szkół publicznych nadesłanych przez K.* —  
*Nowiny literackie.*

Wyciąg ze wstępu do  
**CHOWANNY,**  
czyli  
**Systemu Pedagogiki.**  
przez *Bronisława Trentowskiego.*

(*Ciąg dalszy.*)

5) Miałoby wiele jeszcze do mówienia, prawi tu wreszcie myślenie, wiele do mówienia przeciw pojęciu początku Złego, które zbijam, ale dam pokój! Okrzyczanoby mnie nieprzyjacielem religii, a tym nie byłom nigdy. Jestem tylko naturalnym wrogiem ślepej wiary, i do tego mam prawo, ponieważ mię także nie bez celu bóg stworzył, oraz od wieków dał mi taką naturę i takie przeznaczenie! Zamiast więc dłużej wojować apagogicznosci smagańcem, udaję się do ostensyjnego rzeczy mej wykładu. Moja nauka o początku Złego, mówi dalej myślenie, polega na tem, co następuje:

Bóg jest, jako najwyższa doskonałość i odwieczna krynica wszelkiej doskonałości, bezwarunkowem Dobrem, wszystko zatem,

w czem się on objawia, lub też wszystko, co stwarza, jest w gruncie świętem, nim samym, a więc także bezwarunkowem Dobrem. Bog może być tylko zdrojem bóstwa; bezwarunkowe Dobre może być tylko rodzicielem pierwiastku istotnie Dobrego! Jedyne bóg i rdzeń jego objawienia, t. j., jedynie bóg sam w sobie, i bóg, jako dusza świata, jako niewidzialny Atlas natury, jest bytem. Wszystko tedy, co stnieje i istnieje rzeczywiście, co jest prawdziwie i co się staje istotnie, jest Dobrem bezwarunkowem, jest Doskonałością, myślą i czynem boga, bóstwem. Dobre jest, Złego niema i być nie może! Nasza ludzka natura jest dobra i bez warunku. Złe nie jest przedmiotem umysłowości naszej (der Vernünftigkeit) i prawdziwego myślenia; jest tylko przedmiotem krótkiego wzroku człowieczego rozumu (des Verstandes), jest zjawiskiem w umiejętności, które się w naturze fata morgana zowie, jest czezym dymem, kurzącym się z komina pustej głowy. Kto o Złym, jakby o rzeczy istotnej rozprawia; ten nie zajrzał w głę-



bokoci prawdziwego bytu i bierze pozór za byt, obrot słońca koło ziemi, za obrot ziemi koło swęj osi; ten nie wie, co myśli, nie wie, co mówi i uczy. Złe, jest chimera, jest upiorem, potępieniem bez rzeczywistości. Ty utrzymujesz, że istota człowiecza jest ogniskiem Złego! Przyjacielu! Człowiek jest najdoskonalszym utworem boskiej bezwarunkowej doskonałości, bo myśli, ma własną wolę, tworzy jak bóg świat własny; on zatem najwyższém Dobrem, istniejącem na ziemi. Ty, ziemski robaku, ty więc ważysz się być ochmistrem boga, i mieniąc naturę człowieczą złą, błędy mu wytykać! Ale świat nie jest szkolném ćwiczeniem, a bóg nie twoim szkolnym pędrakiem! I cóż ośmielisz się zganić w istocie człowieka? Cóż złego zdołałbyś odkryć w jego ciele, duszy i obojgu razem, czyli w jaźni (das Ich, *to* Ego)? Stwórz tylko muszkę małą, komara, źdźbło trawy lepiej, jak je bóg stworzył! Czem są twoje stworzenia, np. syrena z ogonem rybim, z twarzą i piersią dziewiczą; anioł z dwoma orła białego skrzydłami; szatan z rogami kozła, kurzą stopą i końskiem kopytem? To są istne potwory, dziwolagi, karykatury! Ale i do tych bękartów twojego umu (imaginationis, der Phantasie) służyły ci za wzór utwory boskie, któreś ty tylko, jak szatę Arlekina zszyl w jedną pstrokaczną. Popraw boga, choć w jedném tylko stworzeniu, a otrzymasz prawo mówienia o Złem na świecie, o Złem, będącem naturą człowieka! Bóg także rządzi światem, jako najwyższe i bezwarunkowe Dobre; wszystkie zatem wydarzenia na ziemi i w niebie, są rzeczą Dobrą i nic Złego stać się nie może! Nawet w dziejach ludzkich nie ma miejsca dla Złego, nawet i tutaj Złe jest niedorzecznością. Cała historia jest wielkiem pasmem objawionej woli boga, a przeto, istotnie rzeczy biorąc, samych dobrych czynów osnową. Starożytny Grek np. kłął swe losy, jęcząc w ciężkich okowach Rzymianina, i zlorzeczył tój nieszczęsnej chwili, w której wolność swą utracił. Grek zaś pó-

źniejszy, co był mieszkańcem Konstantynopolu i obywatelem kwitnącego państwa wschodu, błogosławił owę godzinę, w której Rzymianin dawną Helladę ujarzmił, bo ta godzina była zarazem pierwszym życia pulsem dla przyszłego, wkrótce nastąpić mającego państwa wschodu, bo bez niej niebyłaby Grecya, ani sławném potęgą, nauką i sztuką swą cesarstwem, aniby miała tak rozległe granice, aniby zakwitła tak olbrzymiemi nieśmiertelności kwieciami. Grek znowu żyjący pod toporem bisurmana, pokryty niezasłużoną ohydą i dręczony barbarzyńcą prześladowaniem, oplakiwał położenie swe okropne, stał się z rozpaczny morskim rozbójnikiem, dzikim kleftą, a w końcu, dzieckiem natury; Grek wreszcie dzisiejszy, będący obywatelem nowego królestwa helleńskiego, widzi w przeszłej swęj niedoli tylko najdzielniejszy środek, mądrze od nieba mu przeznaczony do jego zmartwychpowstania. Bez tego środka niemógłby był nigdy odrodzić się znowu świeżym, krzepkim ludem, jakim był niegdys za czasów Tezeusza lub Solona. Fenix nowego życia wychodzi tylko z popiołów życia starego. Żyd musiał śród długiego błakania się po pustyni arabskiej zedrzeć z siebie starego egipskiego Izraelitę, nim posiadał kraj obiecany. Dziś on także po całym świecie rozproszony i wszędzie uciskany i prześladowany. Czemu? Bóg to wie; może kiedy wróci do swego Jeruzalem i nowym świeżym narodem zakwitnie! Podobną toczy się kolejną życie każdego ludu. Upadek tego lub owego narodu, jest jego szkołą mądrości. Jeżeli naród, czyli to pojmuje, lub nie, mniejsza o to, był rozpustnikiem, zasłużył przeto na szkolną różgę; powstanie niezawodnie, skoro nauczył się rozumu i nie stracił swęj narodowości, tego herkulesowego filaru w nieszczęściu ludów; skoro godzin urodzić się na nowo! Nawet i w życiu pojedynczego człowieka ma się rzecz nie inaczej. Ta przygoda np., którą jeden z nas przed kilku lub kilkunastu laty za największe swe nieszczęście, za złe istne uważał, pokazuje się dzisiaj, jako błoga



godzina, co była największego szczęścia, prawdziwego Dobrego dla nas zarodem. W każdym tak zwanym Złem żyje nasienne ziarno Dobrego i musi wydać z czasem swe owoce; każde Złe ma Dobre swym jądrem, jest przeto Dobrem istnie, Złem tylko z pozoru, Dobrem w oczach mądrości, Złem dla głupoty. W niecierpliwości naszej nie umiemy Dobra nawet najwyższego ocenić, i rozpaczamy tam, gdzieby właściwiej było dziękować bogu i rozradować się prawdziwą radością! Nieszczęście nasze jest naszą najdoskonalszą Akademią, gdzie uczymy się mądrości i krzepimy się w użyciu woli; jest ogniem czyszczowym, wypiekającym nasze błędy stare i przygotowującym nas do nieba; jest tedy naszym szczęściem! O, kto nie przeplakał tej lub owej nocy bezsennej, okropnej, kto nie był w beczie Amadeja, tém łożu rozpachy, wyślanem kolcami, brzytwami, ćwiekami; ten nie zna jeszcze boga! — A, kiedy więc Złego istniego ani w rzeczywistości nie znajdziesz, ani go pomyśleć nie zdołasz; jest więc zaprawdę nierozumem wielkim, prawić nam o początku Złego! Tylko Dobre jest, jak już rzekliśmy, Złego niema; Złe jest próżną marą, którą dzieci niemyślące straszyć!

Jestże przeto Złe zgoła rzeczą niepodobną do pojęcia? Podobną do pojęcia jest rzeczą wprawdzie, ale rzecz ta niema rzeczywistości. Dobre jest rzeczą, Złe niedorzeczą; Dobre jest istotą; Złe pozorem; Dobre jest bytem, Złe niczem. Dobre do Złego, jak duch do natury, jak myśl do ciała. Duch jest bytem, natura tylko widzialnym cieniem tego bytu, tylko przemijającym widziadłem; duch jest bytem, natura niczem. Dobre jest duchem, złe naturą. Jak duch i natura, jak byt i nicstwo, tak są Dobre i Złe tylko we względnej różni (nur in der relativen Differenz) rzeczami innemi, w bezwzględnej zaś jedni (in der absoluten Identität) rzeczą zupełnie tą samą; tylko dla wszystkostronną swą umiejętności anatomiczną brzytwą rozpruwającego rozumu, rzeczami różnemi, dla

umysłu (Vernunft) zaś, w którego oku ducha wszystkie różnice znikają, rzeczą jedną. Nie rozum, ale umysł zagląda w tajnie głębokie świętej prawdy i patrzy w serca kryształ, tej niewidzialnej bogini; nie rozum, ale umysł podnosi tutaj głos i rzecz rozstrzyga! Umysł więc mówi: Dobre istnieje rzeczywiście, Złe zaś jest uludą krótko widzącego i tylko królem zmysłowości będącego rozumu, jest znikomym meteorom, przesądem, niczem! — „Skoro człowiek najwyższem Dobrem jest w stworzeniu, pytamy przeto, czyli potrzeba mu ustawicznie dobrze tylko działać; czy nie jest w jego mocy coś złego popelnić? Jeżeli tylko dobrze działać musi, jeżeli mu niepodobna coś złego popelnić; wtedy nie ma on własnej woli i jest tylko Dobrego w niem mieszkającego bóstwa narzędziem! Cóż się więc stanie z naszą wolnością?“ — Bóstwo w nas mieszkające, odpiera tu myślenie, jest właśnie naszą sobiostą, a więc my, będąc niem, nie jesteśmy jego narzędziem. Bóstwo to, jako bóstwo nie zdoła nic Złego zrobić, a chociażby i coś Złego zrobiło, to bóg rządzący ogółem, przemieniłby je natychmiast w konieczny środek do Dobrego; Złe takie byłoby przeto w istocie swój tylko Dobrem. Bóg jest jedynie duchem, a duch jedynie umysłowością. Dobre zatem jest rzeczą umysłową; Złe rzeczą niemysłową, więc zmysłową. Zaczem Dobre jest rzeczą mędrca, Złe, rzeczą głupca. Kto tedy działając, radzi się umysłowości, radzi się ducha, radzi się boga; kto, mówię, działa jak mędrzec, jak powinien, działa dobrze; — kto zaś słucha zmysłowości, swój cielesnej natury, swój zwierzęcości, swego czasowego nicstwa, kto działa jak głupiec i jak niepowiniem; działa źle. Kto jest zwolennikiem istoty, dobrze działa; kto niewolnikiem pozoru i mamony, źle działa. Niedostatek, albo raczej wyrodzenie się umysłowości, jest naturą, uludą, Złem; umysłowość jest duchem, bytem, Dobrem. Niemysłowość, wszędzie jest służebnicą umysłowości,



ciało, wszędzie lalką ducha. Zwierz dziki dostaje od człowieka kulą w leb, lub wpada w zastawione od niego żelaza i siedzi za niezłomną kratą niewoli; złoczynca także traci głowę pod mieczem sprawiedliwości, lub umiera w więzieniu. Kto jest istotnym człowiekiem, działa mądrze, a kto działa mądrze, działa dobrze. Nieumysłowości, tej choroby ducha, tej niemocy, tego szaleństwa, a przeto Złego, należy już i z tego względu unikać, aby nie wpaść pod bicz mściwy, rządzącego światem umysłu. Wreszcie wszystko to, co dopiero rzekliśmy, prawdą jest, ale tylko względną, prawdą na ostrowiach skńczonności, ułudy, nieprawdy, a więc prawdą dla umysłu obojętną. Bez względnie rzecz uważając, jest nawet nieumysłowość umysłowością, natura duchem, istnienie stnieniem, pozór istotą, nie bytem, Złe Dobrem! Umysł boski kieruje rydwanem świata, i przemienia każde Złe względne w Dobre bezwzględne. I ta przemiana łatwa, ponieważ istotą każdej względności, jest bezwzględność, równie, jak istotą czasu, wieczność. Tylko Dobre jest w Złym bytem; Dobre jest jądrem w każdego czynu orzechu; Złe, tylko lupiną! Człowiek, który Złego się dopuścił, przestał być reprezentantem umysłowości, a przeto człowiekiem, i stał się zwierzem; zwierzę zaś działa wedle pochopu ślepej swjej natury, działa zatem ani Dobrze, ani Złe, i jest zawsze bez winy. Człowiek przeto winowajca jest tylko winowajcą jako człowiek, — bez winy, jako zwierzę! Człowiek ma prawo nad zwierzem, a zatem i nad winowajcą. Powinien, dopóki tylko jest człowiekiem, działać dobrze, bo obowiązkiem świętym jego, bóstwa swjej natury nieohydzać i nie rzucać pod nogi pobratymczego mu bóstwa. Ten mus działania tylko Dobrze, jest jego honorem, jest jego pojętą wolnością. Bóg sam nie może inaczej, tylko Dobrze działać, i przeto właśnie jest najwolniejszą istotą. Każde Złe zamienia się w Dobre, jest przeto Dobrem. Każde Złe moje, jest Dobrem,

twojem, lub jego, a przeto Dobrem. Złe więc jest, jak już rzekliśmy, rzeczą względną, Dobre, bezwzględne. Względność znika, jako rzecz chwilowa, albo raczej, jako nierzecz; bezwzględność zostaje, jako prawda święta. Niema więc Złego w istocie i w istocie wszystko, co jest, jest Dobre, boskie! — Jeżeli więc pragniesz dziecię twe wieść do Dobrego; kształć pilnie jego umysłowość! Jedynie na skrzydłach cherubinowych umysłu unosim się do boga, stajem się jego obrazem i podobieństwem!

6) Idea Dobrego, jako bezwzględnego bytu, a zatem prawdziwej rzeczywistości i Złego, jako tylko względnego bytu, a zatem bezwzględnego pozoru, przeto wymarzonej rzeczywistości, idea ta, którą nam spekulacyjne myślenie i umysł czysty podaje, jest niezmierną i roztwiera człowiekowi oko w przepaść bezdenną mądrości najwyższej, tworzącej świat i rządzącej nim doskonale. I w rzeczy samej, cóż zdoła umysł nasz Złym istnym nazwać w całym stworzeniu? Wszystko tu objawem Dobroci przedwiecznej, a zatem Dobrem; wszystkiem rządzi mądrość przedwieczna i nie istnieje Złego stać się nie może. Rzecz zła dla mnie, jest teraz dla mojego brata, a później i dla mnie samego rzeczą dobrą; Złe jest tylko środkiem do celu, drogą cierniową i bolesną do nieba, odcieniem, życiem, powabem Dobrego! Chcesz np. dzieło wydać, trzeba ci nad niem mozołnie pracować. Dzieło wydać, jest rzecz wyborna; ale praca nad niem, to rzecz przekłeta! Bez pracy tej jednak, dzieła nie wydasz! Bez Złego, które jest tylko drogą do Dobrego, niebyłoby Dobrego na ziemi. Optymizm światła podnosił głowę i sływał po wszystkie czasy, chociaż zawsze jaki Wolter swym Kandydem do niego zabombardował! — Rozum jednak, któremu natura odmówiła panowania nad krainą idealności, pojąć tej idei wielkiej umysłu niezdola, i dla tego ją wyklina. Musi on koniecznie mieć coś praktycznego; gnieździ się tylko na łądzie stałym empirycznego twierdzenia.



Idea, będąca jego pojęć przeznaczeniem, nie jest i nie może być jego prawdą. Umysł i rozum są odwiecznymi wrogami. Umysł ogłasza Złe niedorzeczą, pozorem, marzeniem; rozum znajduje przecież wiele Złego na świecie, i musi koniecznie uznać je rzeczywistością; okrzykuje przeto umysł kacierzem, porzuca kryształowe fale spekulacyjnego eteru i wszystkie tęzowe płomyki czystego myślenia, i — zostaje przy nauce kościoła. Ale tym sposobem tworzą się tu dwa stronnictwa: stronnictwo wiary i stronnictwo myślenia. Jedno uważa ludzką naturę za zepsutą, i chce dziecię przez wykorzenie w niem Złego do Dobrego prowadzić; drugie oświadcza, że ludzka natura jest Dobrą, i że człowieka tylko przez pielęgnowanie i rozwikłanie Dobrej w nim natury wychowywać należy; pierwsze utrzymuje, że Złe miało początek; drugie, że Złe jest niczem, a zatem żadnego początku mieć nie mogło. Oba te stronnictwa nienawidzą się wzajem i wieczny bój z sobą wiodą; oba mają równie słuszość i niesłuszość, ponieważ oba są jednostronnością. Tylko w styczni przeciwności, tylko w spójni bojujących stron, tylko w sojuszu dwu przeciwnych uniejności prawdziwej czynników, leży prawda i rzeczywistość. Wiara i myślenie w harmonijnej jedni są prawdziwem poznaniem. Filozofia wszędzie empirją i spekulacją, czyli rozum i umysłowość, lub też wiarę i myślenie z sobą węzłem ślubnym wiążąca, jest ową stycznią i spójnią, owym sojuszem, i wyklada nam początek Złego, jako następuje:

7) Bóg jest niezawodnie dobrą istotą bez warunku, czyli bezwarunkowem Dobrem, jak nas spekulacyjne myślenie uczy, i czego sama religia zaprzeczyć nie może. Bóg taki przeto, mimo całej swjej wszechmocności, nie jest w stanie być sprawcą Złego! Światłość wiekuista nie jest pierwiastkiem ziemskiej ciemnoty; Dobre bez warunku Złem stać się nie może! Wszystko tedy, co bóg stworzył i w czem się jako najwyższe Dobre objawił, jest rzeczą dobrą.

W świecie boga wszystko jest dziełem boskiem, a przeto stworzonem bóstwem. W świecie najwyższej Dobroci, wszystko jest Dobrem; w świecie najwyższej doskonałości, wszystko jest doskonałością w swoim rodzaju. Istota człowieka, mająca swem jądrem bóstwo o sobie wiedzące i samo się czujące, sumieniem zwykle zwane, bóstwo, które nawet w złoczyńcy jeszcze jest głośne, święte i godne wysokiego poszanowania; istota taka jest, biorąc rzecz bezwzględnie, Dobrem wiecznem, Dobrem, nigdy Złem stać się nie mogącym! I jest prawdą nicomylną, że Złe w ogromnym obrębie bezwzględności i bezwarunkowości, czyli na wiecznem lonie istnienia rodzącego, wychowującego i za rękę wiodącego stnienia, tylko jako niedorzeczność objawiać się może. Ale przecież bezwzględność i bezwarunkowość w stni (im Absoluten), ta rzeczywistość we wszelkiego bytu pierwiastkowej krynicy, ma swym celem najświętszym stać się rzeczywistością w istni (in der Existenz), czyli bóg ma się, jak pisarz w swem piśmie, objawić, stwórcą ma zostać stworzeniem, strzeń przestrzenia, wieczność czasem! Wszelkie zaś objawienie boga, tej stności w strzeni i wieczności, jest przestrzenia i czasem zawarowane, staje się więc bóstwem w przestrzeni i czasie, przeto względnością i warunkowością! Stworzenie jest zatem w boskim świecie boskiego jawu rzeczą boską, jest wszędzie harmonijną w sobie całością, chociaż nie przedwieczną boga całością; jest bóstwem, lubo nie bogiem, jest bóstwem w jądrze, ale nie w lupinie. Stworzenie przeto jest tylko względną bezwzględnością, warunkową bezwarunkowością, czyli zawarowanym bogiem, bóstwem. Bóstwo to jest na ziemi czasowem, śmiertelnem bóstwem, a przeto słabą i grzechu zdolną, choć nie przestaje być boską istotą. Zawarowanie i ograniczenie bóstwa, jest opaleniem lotnego pierza jego boskości, czyli możliwością stania się niebóstwem! Zawarowane i ograniczone bóstwo jest bóstwem



w kajdanach niebóstwa, jest Dobrem, Złego niewodem oplataném, Dobrem mającem w sobie pierwiastek Złego, jest jabłkiem rajskiem, które robak toczy i gryzie od kolebki kwiatu, aż do trumny śmierci. Zawarowane i ograniczone bóstwo jest i niejest bóstwem; zawarowane i ograniczone Dobre, jest Dobrem i Złem! Człowiek tedy jest tém zawarowaném i ograniczoném Dobrem, co jest Dobrem i Złem zarazem; ma więc równie skłonność do Dobrego, jak skłonność do Złego. Skłonność do Dobrego jest dziedzictwem jego bóstwa, wianem jego z nieba; skłonność zaś do Złego, jest skutkiem jego warunkowości i ograniczenia, jest ziemskości jego nieodzowném piętnem. Zawarowanie i ograniczenie dobrego bóstwa w człowieku, bez którego bóstwo to nigdyby stać się człowiekiem i objawić się na ziemi nie mogło, jest naszym grzéchem pierwotnym, a grzech ten jest *conditio sine qua non* życia naszego, jest nam bodźcem do pracy nad sobą, do uczucia samego siebie, do przerobienia naszej istoty *in potentia* w naszą istotę *in actu*. Gdyby człowiek nie rodził się w grzéchu pierwotnym, t. j., gdyby bóstwo jego było bezwzględném i bezwarunkowém Dobrém, to byłby, nie bóstwem ziemskiem, ale bogiem! Grzech pierwotny jest przeto bramą ostatnią, przez którą bóg przechodzić musi, chcąc stać się człowiekiem; on jest barwą życia naszego, barwą światowości naszej, chociaż nie naszą niebiańską istotą, jest przyrodą tylko, ale nie naturą naszego bóstwa, jest jednym z przymiotów i własności, ale nie obłogą naszą (*nicht unsere Substanz*). Teolog empiryczny mówi przeto prawdę, utrzymując, że wszyscy rodzimy się w grzéchu pierwotnym, a zatem nie doskonalili i pełni Złego; ale i spekulacyjne myślenie mówi prawdę, utrzymując, że nie Złe, lecz Dobre, lecz bóstwo nasza jest naturą. Tym sposobem kojarzy się tu nauka wiary z nauką myślenia, i przedmiot nasz występuje w spójni swych walczących z sobą połowic, a więc w ognisku swój rze-

czywistości i w istnej prawdzie. — Rzecz naszą objaśniamy następującym sposobem: Złe jest tylko skutkiem koniecznym objawienia się Dobrego; warunkiem bezwarunkowości przechodzącej w przestrzeń i czas; ograniczeniem nieograniczoności oddychać życiem ziemskiem poczynając i w jednostce swój, równie jak słońce w jednym swym promieniu, zamkniętej; jest skrępowaniem boga zstępującego na ziemię i stającego się skończenném bóstwem. Złe nie panuje zatem w stni, ale w istni, nie w bogu-człowieku, ale w bóstwie-człowieku, nie w wiecznej naszej, ale w naszej czasowej sobistości i jaźni; Złe jest Dobrem spletanem na ziemi, jak pegaz niebiański rumakiem spletanym na łące. Bóg sam jest Dobrem nieograniczoném; bóg w człowieku Dobrem ograniczoném, a zatem Dobrem w masce żelaznej Złego. Złe nie jest boga efektem, ale defektem; nie jest zdrowiem, ale chorobą; nie jest wolnością, ale niewolą; nie jest Dobrem istotném, ale Dobrem zawarowaném; jest ujemnią istotnego Dobrego w całej naturze rozlaną, warunkiem nieodzownym jawu i życia. Złe nie jest przeznaczeniem Dobrego, jak to spekulacya uważa, i dla tego je *in nobytem* (*das Andersein*), czyli pozorem ogłasza, ale tylko jego oberznięciem, ograniczeniem; nie jest jego samodzielny wrogiem sąsiadem, nie jest Mocarstwem kraj jaki zdobywajacém, ale tylko nieprzyjacielem domowym, zdrajcą własnego kraju, trucizną w obłodze jaźni naszej się rodzącą; Złe nie jest Złem, ale tylko niedoskonałym Dobrem. Złoczyńca nie jest szatanem, lecz niedobrym człowiekiem, człowiekiem, co upadł i stał się zwierzem! W człowieku, w którym, nie bóg sam, ale słowo boże, czyli jedno pojęcie, jedna idea boga, a zatem ściśle oznaczone bóstwo, przeto zawarowane bóstwo się objawia, Złe jest rzeczą zupełnie naturalną. Rodzimy się więc z grzéchem pierwotnym i to od czasów ojca naszego Adama. Ten grzech jest przecież tylko możliwością



Złego we rdzeniu Dobrego bóstwa naszego, i możność ta staje się natychmiast niemożnością przez dobre wychowanie, naukę i oświatę, przez podniesienie naszej jaźni, przez zniszczenie naszych cielesności więzów, przez rozstrzeżenie się nasze aż do równi z nieograniczonym bogiem, przez naszą unią ze stnią odwieczną, rodzącą wszelkie istnienie, t. j., przez przeistoczenie bóstwa naszego in potentia w bóstwo nasze in actu. Ta unia bóstwa naszego z bogiem jest naszym chrztem świętym i robi nas chrześcianami w wyższém słowa tego znaczeniu. Kto wszystko to rozważył, musi z radością wykrzyknąć: **Złe**, będące tylko ograniczeniem bóstwa naszej istoty i znikające nagle, jak mara przed świętym krzyżem, skoro się bóstwo nasze z bogiem jednoczy, podlegające więc nas tylko do dopięcia naszego najwyższego przeznaczenia, do wesela sobistości naszej z bogiem; **Złe**, co jest tylko w mały punkt ściągniętem, w jednostce boga objawionego skupionem, zgęszczoneń Dobrem, co jest w ciepło życia człowieczego zamienionem niebiańskim światłem, co jest malowniczym odcieniem naszej słonecznej jaśni, co podnosi swym cieniem cnoty naszej krasę, co jest obłokiem labędzim, pływającym po błękitcie żyjącego w nas nieba, co słońce nasze jutrenki i zorzy barwami rozognia; **Złe** to, już jest Dobrem, i każe nam wielbić mądrość boga, który je wlał w naszą naturę! Grzech pierworodny jest bramą złotą do nieśmiertelności człowieczego nieba. Nie uniewinniać zatem, ale wielbić wypada nam boga, że tylko bóstwo ograniczone, a przeto pleśnią Złego obrastające, naszą uczynił sobistością. Pomimo tego nie jest bóg sprawcą Złego, bo to **Złe** jest Dobrem. Dobre nieograniczone jest naszym przeznaczeniem, Dobre ograniczone, czyli **Złe** naszej natury, jest pochopem wiodącym nas do naszego przeznaczenia, a zatem dobrym środkiem do naszego celu. Tak godzi filozofia, również tu, jak wszędzie, na pozór niezgodne z sobą dwu ostateczności żywiły i wysyła ka-

żdy przedmiot ze swego łona tylko w boskim wszechstronności blasku\*)! Z całego poszu-

\*) Wszechstronność ta przecież przedstawiła się Recenzentowi naszemu w Tygodniku poznańskim z końca roku 1840., jako Synkretyzm! We wstępie do pisma naszego: „Vorstudien zur Wissenschaft der Natur etc.“ malujemy najprzód boga panteistycznego, a później monoteistycznego, t. j., raz wszystkość, drugiraz jedność istnienia ubóstwioną, jako, że tak powiem, ciało i duszę Przedwiecznego. Dwa te pojęcia walczą z sobą i wymagają pogodzenia w trzecim, wszechstronnem pojęciu, w jaźni Przedwiecznego. Tu wystawiamy boga mistycznego i nowo-scholastycznego, jako dążenia za owem pogodzeniem, które się jednak nie udały, mimo tego, że pewnych nader ważnych stron prawdy dotykają; nakoniec wyprowadzamy na scenę boga prawdziwego, w którym ziszcza się pożądane dwu przeciwieństw pogodzenie, i wszystkie jednostronności stapiają się w jedną organiczną całość, w jedną wielką myślą błyskawicę, oświecającą prawdę w jej wszechstronnej pełni. — Recenzent słyszał, jak to jego zarzut nam uczyniony oczywiście pokazuje, tylko tyle o Synkretyzmie, że on jest skuciem kilku systemów w jeden, i widząc, że u nas panteizm, monoteizm, mistyka i nowa scholastyka w jedno się zlewają, nuż więc wołać: to Synkretyzm! Pytamy się przeto Recenzenta, gdzie wyczytał takie przedstawienie panteizmu lub monoteizmu, jakie u nas znalazł? Gdzie są te systemata, które w jedno skuliśmy? Czyli panteizm ów jest filozofią Spinoasy, Bakkona, Loka, lub kogo innego? Czyli monoteizm ów jest filozofią Fichteego, Szellinga lub Hegla? Na to recenzent nie odpowie, bo tu odpowiedzieć niepodobna. Cóż przeto uczyniliśmy? Braliśmy ogólne rozczenia prawdy, samodzielnie od nas pojętej, stawialiśmy je, podług metody we wszystkich naszych pismach widzieć się dającej, obok siebie, i budowaliśmy z tych materyałów, od nas samych utworzonych i tylko w wiecznej prawdzie znajdujących bytu swego świadectwo, filozoficzną całość! Czyliż Recenzentowi nie wiadomo, że filozoficzne przedstawienie każdego przedmiotu jest ciągłą rozkładnią i składnią, t. j., genezą całości jednej po drugiej, a w końcu żywej, pełnej i rzeczywistej? Czyliż mu nieznaną nauka o podziale z loik najnowszych, wedle której idzie naprzód twierdzenie, później przeczenie, a nareszcie kojarzenie się obojga? Czyliż każda filozofia na świecie nie stara się pochłoniąć w sobie istoty wszystkich innych filozofii, i tegoby filozofia nasza, powszechną nie bez znaczenia od nas nazwana, czynić nie miała? Jeżeli filozofia nasza jest Synkre-



kiwania naszego wynika następujący, bardzo ważny dla pedagogiki rezultat: „Skrusz pęta ograniczonego bóstwa w twym wychowawcu, o ile tylko zdołasz, i wypuść je jak jaskółkę lotną, lub jak stós prochu iskierką twą zapalony, w obłoki! Rzuć w bóstwo młode boskości naj-

zymem, to są nim wszystkie filozofie! Czyliż Fichte np. nie występuje naprzód ze swą jaźnią, jako idealizmem, a więc monoteizmem, nie wystawia potem niejazni, jako realizmu, a więc panteizmu, i nie buduje wreszcie z tych materyałów trzeciego swego pierwiastku: Jaźń — Niejaźń? Czyliż Hegel nie stawia bytu i nicestwa, jako dwu przeciwieństw, obok siebie i nie godzi ich w żywostanie? (Werden). Czyliż on nie wysła w-sobistości i dla-sobistości, nauki bytu i nauki istoty, loiki i filozofii natury i t. p. i nie zlewa potem tych walczących z sobą kształtów idei w jedno, t. j., we wso- i dla-sobistość, w naukę pojęcia, w filozofią ducha? Zyczymy Recenzentowi zajrzeć np. do pism Numeniusza z Apamei, Aleynoja i t. p., by nabył dokładniejszego wyobrażenia o Synkretyzmie, oraz nauczył się odróżniać go od filozoficznej metody. — Zarzucę nam Recenzent, że nasza filozofia mniej jest chrześcijańską od niemieckiej. My odpowiadamy, że, mimo tego, iż pragniemy szczególniej ratować ludzką osobę, jaźń jednostkową i wolność, które toną, wedle filozofii niemieckiej, zawsze w istnieniu ogóle, że właśnie przejęcie się do żywego chrześcijaństwem prowadziło nas do naszego systemu. To pokaże się, skoro rzecz naszą w większej obszerności, jak dotąd, przedstawimy, skoro więcej dzieł wydamy. Nie wdając się tu z Recenzentem dalej, pytamy się każdego myślącego człowieka, czyli nauka nasza o początku Złego nie jest chrześcijańską w najściślejszym słowa tego znaczeniu? Pojęcie początku Złego empiryczne, jest wszakże tylko żydowszczyzną, a spekulacya bierze Złe za znikomą uludę. Nasze zaś pojęcie początku Złego, które przyjmuje grzech pierworodny, i uważa, jak nowy testament nas uczy, człowieka za brata zbawiciela naszego, mającego z nim jednego ojca w niebie, t. j., za ograniczone bóstwo, za zawarowane Dobro, czyli nie jest chrześcijańskie? Wreszcie Leibnic, wychodząc od centralnej monady całego istnienia, czyli od boga i stawiając obok niej centralną monadę człowieka, czyli duszę, oraz widząc w pierwszej nieograniczone, w drugiej zaś ograniczone bóstwo, uczy prawie zupełnie tego samego! Czyliż Leibnic nie uważany jest od duchowieństwa krajów wszystkich za filozofa, który się najbardziej zbliżył do biblijnych pojęć.

wyższej życiorodną przyczynę, a stanie się jój konieczny skutek, dopięcie najwyższej boskości, piękną rzeczywistością!“

Tu jeszcze jedna uwaga, którą nam zrobić można, i którą dla tego naprzód usuwamy. Nie tylko człowiek, ale i rzecz każda jest zawarowanym bóstwem w swój istocie, a tém samém ograniczonóm Dobrem, zaczem Dobrem mającém Złe w sobie! Wszystkie więc zwierzęta i rośliny rodzą się w grzechu; wszystkie rzeczy na świecie oznaczone są piętnem tego grzechu! Wiedzisz przeto, do jak śmiesznego wypadku pojęcie twe początku Złego wiedzie, i sam przyznać musisz, że pojęcie takowe prawdziwém być nie może! — Na to odpowiadamy: Ani zwierzę, ani roślina, ani inna rzecz jakowa nie są bóstwem zawarowanym, mającém własne przeświadczenie i własną wolę, nie są ostatniem bóstwem zawarowanym i pieczęcią najwyższej doskonałości oznaczonóm, jak człowiek. Wszystkie rzeczy na świecie są zawarowanym Dobrem, ale tylko pod względem ich istnienia, — Złe jest tu przeznaczonym ich końcem, ich śmiercią, przyszłém zniszczeniem, — są zatem właściwie tylko zawarowaną doskonałością, t. j., fizycznóm, zewnętrznóm, organicznóm Dobrem; człowiek zaś jest zawarowanym Dobrem równie pod względem swego istnienia, jak i swego działania, jest przeto nie tylko zawarowaną doskonałością istnienia, jak wszystko w naturze, ale przytem i zawarowaną doskonałością w moralnym znaczeniu, czyli jest właściwém zawarowanym Dobrem. Dwojakie tedy, jeśli się tak podoba, jest Dobro; jedno jako doskonałość fizyczna i teologiczna w każdym utworze natury, drugie jako doskonałość w wolnej naszej woli użyciu. Ani zwierzę, ani roślina, ani rzecz inna nie ma własnej woli, zgrzeszyć więc nie może, nie rodzi się przeto w grzechu. Ten grzech piętnuje nie Dobro istnienia, ale Dobro działania, nie natury konieczność, ale człowieczą wolność.



Możność grzechu w nas leżąca i grzechem pierwotnym zwana jest warunkiem naszej wolności, ukazem świętym naszego podobieństwa z bogiem. Gdybyśmy zgrzeszyć nie mogli, byłibyśmy nie ludźmi, ale zwierzętami. Toż samo rozumie się o naszym prarodzicu Adamie.

Wiara więc uczy: Początek Złego leży w upadku pierwszego człowieka, i my wszyscy rodzimy się w grzechu pierwotnym, a zatem grzesznikami i Złe jest naszą naturą. — Myślenie zaś uczy: Dobre jest bezwarunkowym bytem, Złe jest tylko warunkowym bytem, a przeto bezwarunkowym pozorem, zaczem niczem. Nasza natura jest dobra bez warunku; grzech pierwotny jest starą, opleśniałą tradycją. — Poznanie wreszcie, będące wszędzie między wiarą i myśleniem świętą Arką przymierza, uczy: **Bóg jest bezwarunkowem Dobrem, człowiek tylko zawarowanem Dobrem, a zatem Dobrem, w którym możność Złego leży.** Człowiek jest wprawdzie, jako bóstwo wolne, działające, własny świat tworzące, a więc bezwarunkowo pierwszemu bóstwu, czyli bogu samemu, zupełnie podobne, zaczem ostatnie, a przeto **najdoskonalsze w stworzeniu, Dobrą istotą, i natura jego jest w gruncie samym Dobra; ale jako bóstwo, przynoszące z sobą możność Złego na świat, ograniczoną istotą i natura jego Złem skalana.** Nasza natura tedy jest hobra a mimo tego grzech pierwotny, w niej zagnieżdżony, prawdą. — Tyle jeszcze rzekliśmy dla ogólnego orientowania się czytelnika.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*Kilka aforystycznych uwag o Reformie u nas Szkół publicznych, nadesłanych przez K.*

Potęga i świetność narodu polega, nie na materyalnych, ale umysłowych jego zasobach. Wznikczemniałej dziś i barbarzyńskiej Azji Mniejszej, kwitnęły niegdyś państwa Krezusów. Bez energii umysłowej, bez moralno-naukowej przewagi żaden naród podźwignąć się nie zdoła.

Pracowitość jest owym kamieniem filozoficznym, bogatszą kopalnią pomysłowości krajowej, niż kopalnie w Potozi;

**ROK 2.**

ale wszyscy zarówno pracować winniśmy i nie masz klasy uprzywilejowanej do pracy, ani drugiej do słodkiego farniente; — próżniak każdy jest trutniem wyjadającym miód pszczołom, ciężko zapracowany.

Dwojaka jest praca, ręczna i umysłowa, każdy z nas jedną z nich obrać sobie winien, inaczej nie wart chleba, na który ciężko, w pocie czoła się pracuje.

Ale cóż to do reformy szkół należy? Oj należy i bardzo: *hic haeret aqua*; tu się zaczyna właśnie pierwsza radykalna kuracja.

Czemuż to, proszę, dzieci biednych, z pracy rąk swoich żyjących rodziców, którym los fortunny przybytek szkoły publicznej przypadkiem otworzył, są zwykle pilne, skromne, bez korreptytorów i innych pomocy, uczą się w ogóle dobrze? Czemu nawet dzieci w majątniejszych domach zrodzone, które zawsze widziały rodziców domowym zachodem zajętych, są także czynne, i nie dają się nękać do nauki.

Czemu przeciwnie dzieci, które w domu rodzicielskim żadnego zamiłowania pracy nie nabyły; gdzie są ustawiczne zabawy, krotochwile, a żadnego poważnego zatrudnienia, dostają w szkole tesknicy, za konikiem, flintką lub podwiką? Bo pojąć tego nie mogą, dla czego czas tak piękny w szkole nad nauką przedukwieć mają, gdy tymczasem starsi, wolni zupełnie od wszelkiego mozołu, zostawivszy uciążliwą pracę, dla tego wzgardzonym ludziom, sami dla siebie szlachetniejsze obrali próżnowanie.

Jak praca ręczna nie z lubownictwa tylko, albo innej jakiej blahej przyczyny, ale z powołania zatrudnia całego człowieka; tak i pracą umysłową nie z nudów tylko, nie z fanfaronady lub patryotyzmu nawet, zajmować się winniśmy, ale dla dopięcia jakiego rozumnego i użytecznego celu. Powinna ona stać się naszym żywiołem, naszą drugą naturą; — czem jest woda dla ryby, tem praca dla czynnego umysłu. U takiego dopiero człowieka nauka znajdzie prawdziwą wartość, przestaje być płożą igraszką i zabawką; książka przechodzi z sprzętu modnego, lub co nie wiele więcej warto, patryotycznego, na narzędzie konieczne, do życia duchowego nieodbicie potrzebne. Kto zaś sam nie czuje w sobie żadnego a żadnego umysłowego popędu, dla tego nauka tak dobrze, jakby weale nie exystowała; dla tego lokaj i kucharz daleko potrzebniejszy i szacowniejszy, niż Doctor philosophiae. U człowieka dopiero życiem duchowem żyjącego, inny człowiek naukami się trudniący, podnosi się w cenie. Bo szacunek ludzi zamilowaniem i potrzebą się mierzy, nie żadną chimerą. Pierwsze zamilowanie życia naukowego, czyli umysłowej pracy, dzieci wcześniej od samych rodziców wpojone mieć mają; nie słowy tylko, ale żyjącym przykładem. Nie dość na tem, że rodzice zdobyli się na jakiego wywołkę guwernera, i na jego słabą głowę cały ten ciężki obowiązek zwalili. Cóż, kiedy dziatki zamknięte w po-



koju, do nauki przeznaczonym, strzelają tylko po dzielnicy oczyma, nadstawiają ucha, czyli jaka dziarska czwórka nie zatętni przededworem. Trzask z bicia stangreta bardziej je zelektryzuje, niż najszczytniejsze pomysły, z którymi się pedagog biedoli. Ciałem siedzą w pokoju, a myślą bujają po gumnach, stajniach, płasają na koniku po błoni, lub prowadzą lotne charty na smyczy.

Tępo więc idzie nauka; może lepiej pójdzie w szkołach publicznych. Oddać więc na pensyę do jakiego profesora, aby się tu pracować nauczyły. Cóż, kiedy tu drą niemilosiernie, żądają od jednego dziecka na rok 200 Talarów, za to można dostać beczkę myszką trącającego węgrzyna, o którego użyteczności nikt nie wątpi. Toć trzeba przecie gościa w dom przyjąć, jak każe staropolska gościnność; bodaj się święciła! — A dopiero jak dzieci zaczęła błagać o papier, o książki. Tu już biedny ojciec nie pojmując, jak można tyle pieniędzy wydawać na same niepotrzebne rzeczy, traci cierpliwość, odbiera chłopców od profesora i daje ich do biednej jakiej wdowy, kontent niezmiernie, że i sobie przez połowę ulżył, i dzieciom na samopas dogodził.

I na czemże się to kończy? Na wszystkim, tylko nie na nauce, bo zkądby się wzięła? Od nas więc samych, jak się powiedziało wyżej, rozpocząć trzeba główną reformę naukowego życia, a potem dopiero do usunięcia innych przeszkód przystąpić. Ale ludzie zawsze wołać szukać winy zewnątrz siebie, która najczęściej w własnym tkwi łonie — tak, jak daleko dogodniej, iż jeden okrzyczany zdrajca kraju, dźwiga całe brzemie wielu pokoleń i tysiaca tysięcy.

O użyteczności szkół prawią wszyscy machinalnie, ale pewny jestem, że większa część tego nie czuje, ani też w sercu o tem nie jest przekonana. Że adwokat, że sędzia, lub inny jaki urzędnik potrzebny, to wie każdy dobrze, gdy ma sprawę w sądzie, od którego zmniejszenie lub powiększenie fortuny zawisło. Trudniej daleko jest cenić dobro umysłowe, a które przecie jest nie mniejszej wagi. Do tego potrzeba oka umysłu i naukowego usposobienia. Jednakże tyle przynajmniej pewna, że gdy stan nauczycielski wymaga równego, iż nie rzekę, większego usposobienia, jak np. powołanie jurysty lub kameralisty; gdy powszechnie najzdatniejsza młodzież (tak było i w klasztorach) stanowi się nauczycielskiemu poświęca, gdy te same, a zdaje mi się pracowitsze, odbywa akademiczne kursa; wypadalby ztąd wnioszek, że ją równie, albo większe w tym stanie jak w innych oczekują korzyści, pensye i zaszczyty. Tak dawniej było, dopóki księża nauką i światem rządili. Dziś weale inaczej: widoczne upośledzenie w każdym względzie, jak gdyby nauczycielskiego stanu członkowie nie byli weale wyższego ukształcenia uczestnikami. Gdy przecie ich praca dwoistego wymagająca nateżenia, fizycznego do nateżonego mówienia i karcenia zdrożności

w młodzieży, i umysłowego panowania nad wykładanym obiektem, przedź stera fizyczne i umysłowe siły człowieka, niż innego urzędnika, siedzącego spokojnie przy swych aktach i pracującego dowolnie, bez takiego ciała i duszy mozołu"). Cóż mam mówić o nurzących i samodzielności w nauczycielu zabijających licznych korektach, o własnych pracach każdego nauczyciela, jeżeli chce w obranym przez się przedmiocie dalej postępować. Zaiste porównując jego zatrudnienia, z pracą zwłaszcza kameralistów, najczęściej pod pewne stałe rubryki podciągnąć się dająca; są one bez porównania w wypełnieniu trudniejsze, silniejszego zebrania sił ducha i ciała wymagające.

Ale zkąd fundusze, fundusze! Oto jest twarda skała, o którą rozbić się muszą te wszystkie *pie desideria*. Wszystkiego na raz stworzyć nie można.

Nicze więc w tej mierze nasi przodkowie nieuczynili? oni, których uczony Muret najoświecenijszym narodem w owym czasie być mieni. Niczeby owa szlachta nie zdziałała dla oświaty? a któż ją to uczył po łacinie i krzepił w niej ducha rzymskiej cnoty i wspaniałomyślnego animuszu. Spójrzaj na wspaniałe dotąd ruiny klasztornych gmachów, przywołaj na myśl ich uposażenia, czytaj tysiączne privileje już z jedenastego wieku. Były to licznie po całym kraju rozsiane szkoły, każdy prawie klasztor był środkowym punktem swój ziemi, dobroczynnym ogniskiem, roznoszącym błogie promienie oświaty. Fundusze więc klasztorne uważać należy, jako ofiary naszych przodków do

\*) Kto temu nie wierzy, niechaj co dzień po kilka godzin gada nateżonym głosem, choćby i bez żadnej irytacji. Zobaczmy, czy po kilku, kilkunastu latach nie uczuje słabości w pierśsiach, w gardle lub innych nateżonych narzędziach mownych. Wniosek ztąd oczywisty, iż zwyczajna liczba lat do pensjonowania urzędnika z przecięcia ogólnego wyciągnięta, do nauczyciela zastosować się nie da. Nie da się zaś tym bardziej, że jego zwyczajna pensya jest daleko niższa, jakby być analogicznie z innymi wyższymi urzędnikami powinna; albowiem jak teraz rzeczy stoją po 20.—30letniej służbie nauczyciel wyższy gimnazjalny, otrzymalby najwięcej 200 talarów pensyi, która na utrzymanie jednej w podeszłym wieku osoby, zbyt jest szczupła. Błogomu, jeżeli jego oplakanego na starość Iosu nie dzieli z nim żona, albo liczna nieszczęśliwa familia. Dotąd nauczyciele drogą łaski pensjonowani zwykłe od 400 — 500 talarów pensyi pobierali, pensyi mówię, na którą się składać sami nie byli obowiązani, jak jest w projekcie, co także nie mało jej wartości zniża. — Albo więc zostawić nauczycielom dawny pensjonowania sposób łaski, wynadgradzający im niejako przynajmniej na starość upośledzenie i trudy w czasie zawodu nauczycielskiego doznane; albo wypadaloby ich zrównać w uposażeniach i w stanowisku z innymi wyższymi urzędnikami.

Przyczyna tego zaniedbania stanu nauczycielskiego jest ta, a nie inna, że instytucya ta niedawno uorganizowana, liczyła przedtem w swem gronie pedantów albo awanturników z rozpoczy tylko a nie z powołania i zdatości do tego stanu zagnonnych. Dziś się wszystko zmieniło; mądre urzędowe rozporządzenia powołują do tego stanu właśnie najzdatniejsze osoby, czas by też było i o ich stósowniejším uposażeniu pomyśleć.



rozszerzenia światła i duchowego życia w narodzie na ołtarzu ojczyzny złożone. Potęga czasu zmienia instytucje i formy zewnętrzne, ale duch wiecznie żyje. Fundusze więc na ten cel przekazane, powinnyby wiecznie przy sweu świętem pozostać przeznaczeniu. Jak dobra pojezuickie zostały u nas na cel wychowania publicznego słusnie przekazane, tak podobnie i fundacje innych klasztorów, już teraz zniesionych, nie mogą dla tego samego innego otrzymać przeznaczenia. Z każdym prawie zgasłym klaszturem, zgasło oraz mniejsze lub większe światelko, przyświecające tej okolicy, a w miejscu jego okazała się potrzeba nowego innego naukowego zakładu. Przemienić więc owe światnice klasztorne w przybytki szkolne, jest najpotrzebniejszym i naturalnym rzeczy wypadkiem. Prawda, że ks. profesor nader szczupłą pobierał płacę pieniężną, ledwo na tabakę starcząca; ale też wszystkie jego potrzeby dostatnio opatrywane były z dochodu konwentu, które nie były tak szczupłe.

Ale któreż z szkoly najpotrzebniejsze? podobno, gdybyśmy mieli uniwersytet, mielibyśmy otwarte podwoje do najwyższej nauki!

Mylne twierdzenie. Stawiając gmach, nie zaczynasz od dachu i nie zawieszasz go w powietrzu; ale poszukujesz najprzód zdalnych kamieni polnych i na nich całą twą budowę opierasz. Ten fundament do świątyni wielkości narodowej założyć trzeba w szkołach elementarnych. Te najprzód należyce uposażyć, uorganizować, wypielęgnować,

\*\*) Same 4 Kolegia Jezuickie: Poznańskie, Wschowskie, Międzyrzeckie i Waleckie posiadały większe dochody niż wszystkie teraźniejsze w księstwie istniejące gymnazyja. Wiadomo, że dobra te w roku 1773. na rzecz szkół publicznych przekazane, ledwie do połowy, a gdzie niegdzie tylko do 4. części ich wartości ocenione i tak wypuszczone zostały, choć konstytucya z roku 1789. powtórnie ocenienie tych dóbr końcem podniesienia Superaty stanowi, co rzadko gdzie i to z równem ukrzywdzeniem dochodów szkolnych wykonanem było; wszakże z mocy téj konstytucyi nie ustalo bynajmniej prawo wypośrodkowania rzetelnej tacy. Były nawet znaczne kapitały, n. p. ow, który wynosił 90000 tal. opieszale zahipotekowany na Lesznie po summie księżnej spadł później zupełnie. Były prócz tego jeszcze za księstwa Warszawskiego, obok istniejących bieżących na gymnazyja Poznańskie i Bydgoskie, dość znaczne emerytalne pensye. W samym dawniejszym departamencie poznańskim pobierało 10 egzjeuitów po 500 i 600 złotych pol. Nadto pensjonowani nauczyciele szkoły narodowej Przyłuski 3200, Chodański 3600, Skibiński 3000, Wysiekierski 1500, Rzewski 2333 i gr. 10, Domaracki 2300, Sermonetti 1800, Keller 1800 złp.

Być może, żeby nawet wszystkie dawniejsze klasztorne fundusze na cel publicznego oświecenia odłączone, dla zwiększonej ludności i rosnących codzienn potrzeb, jeszcze niedostatecznymi się okazały; wtenczas otwierajcie hojne dłonie ulubieńcy fortuny, naśladowajcie waszych przodków, którzy tak liczne i wspaniałe świątynie na chwałę Bożą i publiczną oświatę wznosili. — W ostatniej dopiero potrzebie, przyjdzie wam w pomoc skarb publiczny, którego ochraniać należy, bo tam największe najbiedniejszego grosza.

w potrzeby przyzwoite, książki i inne sprzęty naukowe opatrzyć, odznaczającej się talentem młodzieży dalszej edukacji pole otworzyć. Tu ciągłej i troskliwej potrzeba pieczołowitości: jeżeli ogrodnik nie zagląda do szkółki, którą zasadził, ta w rychle chwastem zarosnie i zmarnieje. Ze szkół elementarnych dopiero, jak z obfitych źródlisk łożyska rzeczne, zapelniać się będą szkoły wyższe, realne, gymnazyalne, uniwersytet<sup>\*)</sup>; utworzy się cyrkulacya naukowa w narodzie i uderzy żywym tętmem umysłowego życia. Tu najprzód potworzyć eforaty, dozory, obmyślić środki, zachęcenia, wziąć się z duchownymi za ręce i okazać żywy, prawdziwy udział. — Ale to może nie dla jednego zbyt poziome zatrudnienie, które się nie zapisuje w rocznikach dziejów i nierozgłasza na świat cały.

Oj ta nieszczęsna sława! mamy jej aż po uszy. Tak jest, my wszystko dla pozoru tylko, nie dla istoty czynimy; gonimy za marą, nie dbając o rzeczywistość, wolimy lupinę, niż jądro.

\*) W kraju różniczym najpotrzebniejsza jeszcze zdawałaby się być szkoła agronomiczna; większa albowiem połowa młodzieży z średnich klas gymnazyalnych odchodzi bez przyzwoitego usposobienia do tego zawodu. Szczegółowe wykształcenie w tém mierze nie następuje się nigdzie w bliskości, oprócz praktyki po kilku gospodarstwach wzorowych urządzonych. Pytanie jest, czyby się przy powstającej szkole realnej w Poznaniu nie dały urządzić dodatkowe kursa agronomiczne wraz z instytutem praktycznym w bliskości miasta założonym; powtóre kursa przemysłowe, bez których ekonomia w naszych czasach obejść się nie może.

## ROZMAITOŚCI.

### Słowiańszczyzna.

Listy Słowian podzielonych na języki czyli narzecza, pismo świeckie i pismo liturgiczne, mają swoją wartość. Według najnowszego obliczenia, ilość Słowian w Europie wynosi 72 mil. Innorodzców zamieszkałych razem ze Słowianami jest około 18 mil.; w stosunku do ludności całej Europy, Słowianie stanowią prawie 1/3 część wszystkich mieszkańców Europy; a stosunek ich do obcych plemion w krajach słowiańskich jest jak 4: 1.

W cesarstwie rosyjskiem i królestwie polskiem jest ich . . . . .	51,562,000.
Pod rządem pruskim na Pomorzu, w Prusach, Poznańskiem, w Ślązku . . . . .	6,840,000.
Pod rządem Saskim . . . . .	260,000.
Pod rządem Austryackim, w Czechach, kordonie wojskowym, nadbrzeżu Adryatykiem Dalmacyi, Illyrii, Węgrzech, i Kroacyi, Siedmiogrodzie, Galicyi, Morawii i Ślązku . . . . .	25,796,000.



Pod rządem tureckim: w Bośni, Kroacy, Bułgarii, Czarnogorzu, w Serbii, Wołosach i Multanach . . . . . 4,860,000.  
Od której odpada 18 mil. inorodzców.

*Co do religii są:*

I. Grecko-wschodniego wyznania, w języku narodowym cześć oddający: Rosyianie, Ruśniacy, Serbowie, Bułgarowie, Bośniacy, Sławończykowie, Dalmaci, Czarnogorcy, Kroaci, razem 37,100,000.

II. Grecko-wschodniego wyznania z kościołem Rzymsko-katolickim połączeni, w mowie narodowej cześć oddający są: Ruśniacy, Sławończykowie i Słowacy, w ogóle 6,200,000.

III. Rzymsko-katolicy wedle liturgii sławiańskiej są: Dalmaci i Kroaci w ogóle 500,000.

IV. Katolicy język i pismo łacinskie w liturgii mający są: Polacy, Czesi, Mórawianie, Słowacy, Kroaci, Sławończykowie, Bośniacy, Krainczykowie, Pomarżanie, Korytanie, Styryjczykowie, Serbowie, w ogóle 14,800,000.

V. Ewangelików jest, 1,200,000. Mahometańskię wiary 200,000.

*Słowianie co do pisma odróżniają się:*

a) Pismo i język kościelny

1 Cyrylickiego w liturgii używa 43 mil.

2 Głagolickiego 500,000

3 pisma łacinskiego 14 mil.

4 Gockiego pisma 1,200,000

5 Tureckiego pisma i języka 200,000.

b) Pismo cywilne: Graźdeńskie i Cerkiewne ukształcone, u Rosyjan i Ruśniaków. Powtórę Serbskie równie z Cerkiewnego przerobione u Serbów, Bułgarów, Bośniaków Sławończyków. Inni używają łacinskich liter albo gockich przyswojonych.

(Z Pisma per. N . . .)

## NOWINY LITERACKIE.

*Z Wilna.*

Wizerunki, Tomik 17ty i 18ty, między innemi zawierają ciekawą wiadomość o sztuce teatralnej od najdawniejszych czasów w Litwie.

O Ukształceniu Duszy, czyli wychowaniu moralnem przez M. Choroszewskiego, (dziełko to najwięcej traktuje o wychowaniu kobiet).

Poezye Spasowskiego T. 2gi, wydanie bardzo ozdobne.

Stańczykowa kronika przez Kraszewskiego. U Marcynowskiego.

Tom VIII. historii Litwy Narbutta. Tom 9ty pod prassą.

Karta geograficzna dawnej Polski przed rokiem 1772., z dołączeniem wykazu historycznego, statystycznego i drogowego z wymienieniem dat i miejsc wszystkich bitew, staczanych od roku 1768., aż do naszych czasów, z wykazem imiennym, pod których generalów dowództwem, wydana przez Leonarda Chodźkę. Cena 2. fr.

W Tomie 5tym Athenaeum umieszczona będzie humorystyczna powieść Johna of Dycalp pod tytułem: „Powrót Rabina.“ Nie wydane, z autobiografów spisane i objaśnione listy i dyplomata, wyjaśniające wypadki Panowania Jana III. ze Zbioru familijnego po Szczukach przez Jg. Kulakowskiego. — O Krasickim p. W. Wróblewskiego. Nadto Hr. Rzewuski napisał do Athenaeum „Wieczor literacki u Pani Prezesowej.

W tych dniach wychodzi w Paryżu: *Noe Letnia* powieść, a raczej poema — Autor niepospolity, pisarz ukrywa swoje imię. — W tym poemacie, które mi czytano — przy doskonałej dramatyczności, znajdowałem wdzięk i harmonią mowy, dotąd mało znaną między naszymi pisarzami — dziełko to warte, aby się niemi zajęły krajowe dzienniki.

Doktorowi Raciborskiemu przyznała akademja królewska medyczna w Paryżu dwie nagrody, jedną dla niego samego, drugą wspólnie z doktorem Briere de Boismont.

*Z Warszawy.* P. Łabecki wydaje tu Górnictwo krakowe w 2ch Tomach, którego prospekt wyszedł. Dzieło to jest wielce szacowne, i wyjaśnia punkt w dziejach naszych, co mówiono, że Szwedzi Olkusz zalali — jako fałsz: inne powody upadku były tych bogatych kopalni. — Młody to jest pisarz, i doskonale ze swym przedmiotem oznajomiony, a do tego w nim zakochany. — Sto kilka dokumentów nieznanych dotąd wcale, nada temu dziełu niepoślednią wartość literacką.

Wyszło w Warszawie z druku dziełko pod napisem: „Papugi Naszej Babuni;“ Opera Vaudeville, w jednym akcie z francuzkiego Pana d' Artois. Przekład i muzyka Andrzeja Listowskiego. Z rycinką. Pierwszy raz przedstawiona w Teatrze Rozmaitości w zeszłym miesiącu.